

## ŚWIADECTWA – zestaw 1

Jestem ponadpięćdziesięcioletnim mężczyzną, który w życiu wiele przeszedł. Trudno powiedzieć, które z moich przeżyć było najgorsze... śmierć mojego 18-letniego syna, który miał raka... wypadek samochodowy, który spowodował trwały uszczerbek na moim zdrowiu i wyglądzie, śmierć mamy czy rozwód z żoną po kilkunastu latach małżeństwa. Może to za dużo jak na jednego człowieka? Chyba po trochu wszystko to złożyło się na moją bezdomność, a jej konkretnym początkiem był moment, kiedy siostra, wykorzystując mój pobyt za granicą, wymeldowała mnie z mieszkania należącego do naszej mamy. Po powrocie do Polski czekał na mnie wyrok eksmisji... przez dwa miesiące mieszkałem u przyjaciela, ale ile można siedzieć komuś na karku. Na wynajęcie mieszkania nie było mnie stać. Po wypadku samochodowym, którego konsekwencją była operacja głowy i wycięcie ogromnego krwiaka, nie byłem zdolny do pracy. Otrzymałem zasiłek stały i orzeczono niepełnosprawność II stopnia... Najgorsza była beznadzieja, poczucie, że to się nigdy nie skończy. Uciekałem w książki i wycieczki po krakowskich fortach, poznawałem ich historie, do dziś jest to mój konik. Gdy teraz wspominam czasy schroniska, myślę nieco z ironią, że to jedno doświadczenie więcej, ale... dlaczego aż tak długo trwało? Moje życie zaczęło się powoli zmieniać, gdy zaproponowano mi pobyt w mieszkaniu chronionym i trafiłem do Dzieła Pomocy św. Ojca Pio do Centrum Integracji Społecznej z marzeniem o podjęciu pracy, bo zasiłek przyznano mi tylko czasowo, a trzeba za coś żyć. Pamiętam pierwszą wizytę w Dziele i szok, bo inaczej nie mogę tego nazwać, pozytywny szok po spotkaniu z pracującą tu panią Kamilą. Pamiętam, jak zapytała: „Gdzie by pan chciał pracować?”... zwykłe pytanie, ale pierwszy raz dla kogoś, a różne instytucje pomocowe odwiedzałem, było ważne, czego ja chcę, jakie ja mam na ten temat zdanie... Nikt tu nie dawał mi gotowego rozwiązania, ale liczył się ze mną i słuchał. Pani Kamila wzięła sobie do serca moje marzenia o powrocie do zawodu spawacza i wyszukała dla mnie kilku firm, w których mogłem podjąć zatrudnienie. Pozostawiła mi wybór i kibicowała, gdy poszedłem na rozmowę do jednej z nich. Dziś pracuję na umowę o pracę, zarabiam, wracam do ciepłego mieszkania i... cieszę się tym, co mam.

**Robert, bez domu**

Z okresu mojego dzieciństwa najlepiej pamiętam długie godziny spędzone w lesie na zbieraniu jagód (sprzedając jagody zarabiałam na zakup ubrania). I to, jak dowiedziałam się, że dom w którym mieszkałam z rodzicami nie jest nasz i mamy się wyprowadzić. To był dla mnie szok. Mieszkaliśmy odtąd w przeróżnych warunkach, ale nigdzie nie czułam się bezpiecznie... Kiedy przyszedł czas wyboru liceum, bez problemu dostałam się do tego o profilu plastycznym, od zawsze lubiłam malować. Czas spędzony w szkole średniej to były moje szczęśliwe lata. Potem zaczęły się schody, nie dostałam się na malarstwo i rok spędziłam w domu... to było ciężkich 12 miesięcy, miałam złe relacje z tatą... nauczyłam się „przepraszać, że żyję” i nie mieć potrzeb, najlepiej żadnych. Potem spróbowałam znowu i dostałam się na studia. Skończyłam malarstwo w Krakowie. Jednak jeszcze w trakcie nauki zaczęłam się panicznie bać życia i tego, że sobie nie poradzę. I rzeczywiście wraz z otrzymaniem dyplomu mój czarny scenariusz spełnił się... zostałam oszukana przez właścicielkę galerii, w której pracowałam. Bez pieniędzy i pomysłu na życie przemieszkałam dwa lata u znajomych, rzeczy trzymałam w depozycie. Do rodziców wracałam tylko na święta, ale nie przyznawałam się do tego jak wygląda moja sytuacja. Robiłam wszystko, by się utrzymać. W końcu razem z kolegą zaczęłam wynajmować pracownię – on w niej malował, a ja mieszkałam. Wszystko dobrze, tylko w pracowni nie było łazienki i w ogóle wody. Mój dzień to było nieustanne kombinowanie gdzie i jak się umyć. Zapadłam na zdrowiu psychicznym, wstydziłam się zadzwonić do pracodawcy, bo wstydziłam się siebie... Któregoś dnia zobaczyłam przyklejoną do drzwi kartkę z adresem Smoleńsk 4 pod którym mieści się łaźnia i pralni dla bezdomnych w Dziele Pomocy św. Ojca Pio. Choć nie wyglądam, to jedną nogą już jestem na ulicy – pomyślałam i poszłam tam. Był to 2014 rok, chyba marzec. Ta kartka na drzwiach uratowała mi życie. Z działu pomocy doraźnej trafiłam do działu socjalnego, potem zaproponowano mi pomoc psychologiczną. Pani Asia, psychoterapeutka zaproponowała mi terapię grupową, „Boję się, ale wchodzę w to!” – powiedziałam. Tak rozpoczęła się powolna przemiana mojego życia. Po jakimś czasie otworzyły się dla mnie kolejne drzwi – trafiłam do Centrum Integracji Społecznej Dzieła Pomocy św. Ojca Pio, i dzięki temu wkrótce potem podjęłam pracę. Dziś od nowa uczę się żyć, jestem innym człowiekiem.

**Kinga, bez domu**

## ŚWIADECTWA – zestaw 2

Gdybym przypadkowo spotkanej osobie opowiedział historię mojego dzieciństwa i młodości pewnie nie uwierzyłaby, że dziś jestem bezdomny. Miałem przecież rodzinę i dom. Razem z siostrą i rodzicami mieszkaliśmy w trzypokojowym mieszkaniu. Rodzice bardzo się kochali. Najpierw odszedł tata, osiemnaście miesięcy po nim zmarła także mama. Siostra założyła swoją rodzinę, a ja zostałem sam. Nie mogłem przyzwyczać się do widoku pustych pomieszczeń, które kiedyś tętniły życiem. Wspólnie z siostrą podjęliśmy decyzję o sprzedaniu mieszkania. Ja, miałem przeprowadzić się do mniejszego lokalu. Udzieliłem siostrze pełnomocnictwa, by mogła zająć się sprawą sprzedaży, nim się obejrzałem zostałem bez mieszkania, pieniędzy i... siostry. Trafiłem do schroniska dla bezdomnych mężczyzn. Tu odkryłem kolejne oblicze samotności, samotności wśród ludzi. Wokół tylu kolegów... Do dziś chodzę na cmentarz by porozmawiać z rodzicami, to byli dobrzy ludzie.

Do Dzieła Pomocy św. Ojca Pio trafiłem, bo chciałem coś zmienić. Wysłuchali mnie, pomogli w poszukiwaniu pracy. Dziś pracuję jako spawacz. Zaraz po tym, jak dostałem pracę przybiegłem do Dzieła Pomocy św. Ojca Pio - dlaczego? - wiedziałem, że tu są ludzie, którzy się z tego cieszą. W pracy przyznałem się do swojej bezdomności. Nie odrzucili mnie, wręcz przeciwnie pomagają. Zaczynam odzyskiwać wiarę w ludzi.

Jak ktoś nie marzy to podobno nie jest człowiekiem... ja nie mam wielkich pragnień, od nowa chcę zaczynać powoli i z rozwagą, brać łyżeczką, a nie chochelką. I pokazać, że bezdomny to nie zawsze człowiek bez celu. Jest wielu bezdomnych, którzy chcieliby wnieść coś do tego świata, pomimo tego, że bezdomność to wielka samotność i taka... długo trwająca nieprzyjemna chwila.

**Stanisław, bez domu**

Skończyłam dobre liceum i studia, zajmowałam wysokie stanowiska. Miałam też rodzinę. Ale wszystko poszło w niepamięć, gdy zostawił mnie mąż. Wtedy pogrążyłam się w depresji. By nie czuć smutku wieczorami wypijałam kilka piw. Powoli, niepostrzeżenie wpadałam w nałóg.

Po rozwodzie nie miałam się gdzie podziąć – mieszkanie, w którym mieszkaliśmy wcześniej z mężem i dzieckiem należało do rodziny męża. W końcu córka zamieszkała z ojcem, a ja zostałam sama. Bez nadziei, bez wsparcia najbliższych trafiłam na melinę, gdzie nie było prądu ani normalnej łazienki. I tak przez kilka lat trwałam w letargu – były dni, kiedy tylko piłam i patrzyłam w okno. Marzyłam, by się stamtąd wyrwać, nie miałam jednak pojęcia dokąd pójść, jakie podjąć kroki. W końcu zdecydowałam się na terapię odwykową. Ale na nic taka terapia, gdy potem wraca się w to samo miejsce, do tych samych ludzi.

Pierwszym światłem było prowadzone przez siostry przytulisko, gdzie trafiłam dzięki znajomemu z grupy Anonimowych Alkoholików. Znowu podjęłam terapię, tym razem skuteczną. W końcu miałam miejsce, do którego mogłam wrócić – gdzie jest prąd, woda i ktoś, komu na mnie zależy.

Siostry skierowały mnie do Dzieła Pomocy św. Ojca Pio. Na początku przychodziłam tylko po lekarstwa antydepresyjne, aż przy kolejnym spotkaniu br. Mariusz podpowiedział mi, jaką jeszcze pomoc można uzyskać w Dziele. Tak spotkałam się z panią Gosią – pracownikiem socjalnym i otrzymałam miejsce w mieszkaniu wspieranym. Pamiętam, jak po pierwszej nocy spędzonej w nowym miejscu do pokoju wpadło słońce. Wstałam, zrobiłam sobie kawę. Zaczęłam szykować się do pracy. Jak normalny człowiek. Z kranu popłynęła ciepła woda. I wtedy poczułam się naprawdę szczęśliwa.

To niesamowite uczucie, gdy po paru latach tułaczki nareszcie ma się normalny dom! Mając gdzie mieszkać, mogę krok po kroku realizować plan przygotowany na terapii: znaleźć lepszą pracę, starać się o mieszkanie socjalne, na nowo nawiązać relację z córką... oraz podać dalej otrzymane dobro. W końcu jestem panią samej siebie!

**Dominika, bez domu**

### ŚWIADECTWA – zestaw 3

Staram się brać życie takim, jakie jest. A, jak to często z życiem bywa, moje łatwe nie jest. Pochodzę z Krakowa. W moim domu rodzinnym prócz mnie, były jeszcze dwie siostry. Jednak po śmierci mamy kontakt nam się urwał. Zostałam na tym świecie sama, ale przynajmniej była praca, którą lubiłam. W tej samej fabryce przepracowałam kilkadziesiąt lat. W pewnym momencie mój zakład pracy przekształcono, a potem zamknięto. Pani w średnim wieku trudno było odnaleźć się w nowej rzeczywistości, nowego zatrudnienia nie było, a rachunki same nie chciały się opłacić. I tak w 2015 r. zostałam bez dachu nad głową.

Zamiast załamywać ręce, wzięłam się do działania. Zamieszkałam w schronisku dla bezdomnych kobiet. Następnie zaczęłam się orientować, gdzie mogę uzyskać pomoc. Nie chciałam jedynie siedzieć i użalać się nad sobą. Udałam się do MOPS-u, gdzie dowiedziałam się o Dziele Pomocy św. Ojca Pio. Choć nie bez strachu, postanowiłam spróbować swoich sił. Ryzyko się opłaciło i od 2017 roku korzystam ze wsparcia Centrum Integracji Społecznej.

Uczestnictwo w dziełowym CIS-ie wygląda w ten sposób, że przez 4 dni w tygodniu pracuję na poczcie, a w każdy piątek przychodzę do Dzieła na zajęcia. W ramach zajęć mamy spotkania z gośćmi, różne wyjścia. Najlepiej wspominam wycieczkę do Centrum Jana Pawła II i wystawę o Całunie Turyńskim. Dzięki CIS-owi poznałam też nowe osoby – mamy tutaj naprawdę fajną grupę. Wszyscy z podobnym doświadczeniem życiowym, podobnymi planami, marzeniami...

Kiedyś byłam przestraszona, nie wiedziałam, czym jest Dzieło Pomocy św. Ojca Pio, co mnie tutaj czeka. A dziś zachęcam znajomych, by i oni dali sobie szansę. Najlepsze świadectwo? To, że w Dziele czuję się dobrze, a w przyszłość spoglądam z odwagą.

**Heła, bez domu**

W 2002 roku rozwiodłem się. Nie walczyłem o podział majątku. Zostawiłem mieszkanie i wyjechałem do Krakowa. Brałem każdą pracę, byleby się utrzymać. Zimą było najtrudniej. Gdy zabrakło pieniędzy, mieszkałem na dworcu. Poznałem tam osoby w podobnej sytuacji i od nich się dowiedziałem, gdzie szukać noclegu. Poszliśmy do braci albertynów. W przytulisko każdy coś robił, nie było siedzenia. Ci, co pracowali, płacili składki za miejsce, a ci którzy roboty nie mieli, pomagali, jak umieli. U braci dowiedziałem się, że Urząd Miasta uruchomił program mieszkaniowy dla osób bezdomnych. Jak 2-3 pierwsze osoby skorzystały, to się ośmieliłem i też złożyłem dokumenty. W międzyczasie dowiedziałem się o Dziele Pomocy św. Ojca Pio. W Dziele dostałem duże wsparcie duchowe, materialne i lekowe. Brat Mariusz rozmawiał ze mną serdecznie i zachęcał do starania się o mieszkanie.

W czerwcu 2015 r. otrzymałem klucze do własnego lokum. Mogłem rozpocząć remont... Pracownik socjalny Dzieła Pomocy św. Ojca Pio pomógł napisać wnioski do różnych organizacji z prośbą o wsparcie w remoncie. Wymieniana była cała elektryka, hydraulika, wstawione ogrzewanie akumulacyjne, nowa podłoga... Przez cały ten czas był przy mnie pracownik socjalny z Dzieła, pozwolił samodzielnie podejmować decyzje, zawsze był w kontakcie. Dzwonił, przychodził, doradzał, w sklepach budowlanych razem wybieraliśmy różne rzeczy. Nie da się tego powiedzieć, co to jest mieszkanie. Jeszcze to do mnie nie dotarło, może dopiero dotrze, ale gdzie bym nie był... zawsze wracam do mieszkania z wielkim zadowoleniem. Nie jestem uzależniony i może dlatego było mi łatwiej. Moi koledzy też dostali szansę, ale nie każdy potrafił dobrze ją wykorzystać...

Przy wsparciu pani Natalii z Dzieła szukam nowej pracy. Pracuję w ochronie, ale zarabiam zbyt mało, by samodzielnie się utrzymać. Dzieło pomaga mi ciągle: remont, dopłata na dojazdy do pracy, dopłata do czynszu, leki i półroczny abonament na obiady w Kuchni Społecznej Siostry Samueli. Bardzo to doceniam. Mam dwóch pełnoletnich synów. Niedawno mnie odwiedzili. Jeden z nich przyjechał z narzeczoną, byli u mnie kilka dni. Młodszy pomagał mi w remoncie mieszkania. Synowie się cieszą... ja się też cieszę. Chciałbym się odwdziaczyć za pomoc i zostać wolontariuszem, żeby dać innym to, co sam dostałem.

**Wojtek, bez domu**

## ŚWIADECTWA – zestaw 4

Kiedy w 2007 roku zmarła moja mama, życie mi się załamało. Miałem wtedy 47 lat a matka była mi najbliższą osobą... Mieszkaliśmy razem i to ja się nią opiekowałem. Po jej śmierci, mówiąc wprost, „popłynąłem”. Przez alkohol straciłem pracę, wkrótce potem dostałem eksmisję. Wylądowałem na ulicy...

Dość szybko udało mi się znaleźć schronienie w noclegowni dla bezdomnych mężczyzn, ale nawet tu sobie podpijałem... Któregoś dnia zostałem „przyłapany” i otrzymałem zakaz pobytu na 2 miesiące, a był to czas Świąt... Wtedy coś we mnie drgnęło. Pomyślałem: „nie może być tak, że ja Świąta spędzam na ulicy”. Zaczętem powoli się podnosić. Rok temu trafiłem do Dzieła Pomocy św. Ojca Pio.

Na początku było mi wstyd, bo miałem w pamięci, co „nawywijałem”. Trudno mi było się odnaleźć, bo towarzystwo w Dziele jest inne, przede wszystkim niepijące. To i mnie zmobilizowało do zmiany – od roku nie piję! Co więcej zacząłem przysposabiać się do podjęcia pracy. Dziś jestem zatrudniony jako pracownik gospodarczy, a po „robocie” wracam do prowadzonego przez Dzieło Pomocy św. Ojca Pio mieszkania chronionego. Dawni znajomi nie dowierzają w moją przemianę, a ja patrzę w przód, bo przecież, jak wyszło jedno, to następne też się kiedyś uda.

**Staszek, bez domu**

Jestem taką osobą, co potrafi zrobić wszystko, nawet malucha naprawić – w końcu wychowałam się na wsi. Cóż z tego, skoro przez kilkanaście lat trwałam w trudnym związku. Mój partner robił nielegalne interesy, a kiedy się mu sprzeciwiałam, bił mnie. Do zakładu karnego trafiliśmy razem. Gdy stamtąd wyszłam, nie miałam gdzie pójść. Pierwsze kroki skierowałam na stary krakowski dworzec.

Bezdomnej kobiecie w ulicznym środowisku jest szczególnie trudno, bo przyjęło się, że mężczyzna może sobie pozwolić na taki stan. Kobieta bez domu to wciąż zjawisko. Ale nie mogę powiedzieć, żeby ktokolwiek pozwolił, żeby stała mi się krzywda – nawet na ulicy znaleźli się przyjaciele, którzy zapewnili mi bezpieczeństwo. Mówili do mnie „córciu”, dbali, żebym miała co zjeść, gdzie się schronić i żeby nikt mnie nie okradł.

Najbliższą ze spotkanych na ulicy osób jest dla mnie Zbyszek. Zbyszek wyciągnął do mnie pomocną dłoń, powiedział, że nie zasługuję na takie życie. Dzięki niemu od miesięcy nie sięgam po alkohol. Droga do trzeźwości była ciężka, jednak nie żałuję, że ją wybrałam. Nareszcie czuję się czysta, zadbana, codziennie robię sobie makijaż. Nawet znajomym z ulicy ciężko mnie dziś rozpoznać.

Wiem, że oni wszyscy zasługują na taką przemianę. Moim marzeniem jest, żeby każda osoba bezdomna odbiła się od dna i rozpoczęła nowe życie. Wiele z nich tego chce, ale się boi, że „po drugiej stronie” nie czeka na nich nic dobrego. Najważniejsze, myślę, jest, żeby spotkać ludzi, którzy podadzą rękę, gdy jest ciężko. Dobrze, że jest takie miejsce, jak Dzieło Pomocy św. Ojca Pio. Miejsce, które daje nadzieję. Przychodzę tutaj na świetlicę, korzystam z pomocy doraźnej, jestem też w kontakcie z pracownikiem socjalnym. Czasem spotykam osoby, stojące pod budynkiem Dzieła Pomocy, które zastanawiają się, czy wejść. Zachęcam je, żeby dały sobie pomóc.

Ja już wiem, że można żyć inaczej. Na razie jeszcze mieszkam na działce – mam tam kuchnię, telewizor, kota-przybłądę i kwiaty, które uwielbiam. Żadnej pracy się nie boję i czekam aż wreszcie będę mogła gdzieś się zatrudnić i wynająć własny kąt. Najpierw muszę jednak podreperować swoje zdrowie.

**Ania, bez domu**

## ŚWIADECTWA – zestaw 5

Do dziś kocham Wrocław, choć właśnie tam zaczęła się moja bezdomność, wkrótce po tym jak w 1990 roku straciłem pracę, a byłem cieślą i pracowałem na budowach. Jakoś tak trudno mi było się z tym pogodzić i trochę wstyd... bo jestem najstarszy z rodzeństwa, mam jeszcze czterech braci. Wyjechałem więc z Dolnego Śląska i trafiłem tu – do Krakowa. Początkowo miałem schronienie u ciotki, potem jednak ciotka zmarła, a ja byłem bez pracy i szans na utrzymanie... trafiłem na ulicę. Pracy szukałem intensywnie, ale było trudno, natomiast łatwo znalazłem „kolesi”, którzy wciągnęli mnie w alkohol. Popłynąłem... – przez 20 lat tułałem się po schroniskach, ale w żadnym długo nie zagrzałem miejsca, nałóg był silniejszy. Podejmowałem prace dorywcze, ale – teraz to widzę – nie można było na mnie polegać. Umawiałem się z pracodawcą na dzień i godzinę, po czym się nie pojawiałem... moje słowo było mało warte. W tym czasie byłem kilka razy na terapii odwykowej. Podczas badań okazało się, że mam cukrzycę – to był taki impuls... zły impuls (bo choroba to nic dobrego) do dobrych zmian. Przestałem pić, nie nagle z dnia na dzień, ale stopniowo i udało się! A potem było już tylko lepiej – dostałem mieszkanie socjalne i trafiłem do Dzieła Pomocy św. Ojca Pio, a tu są tacy ludzie, że – jak ja to mówię – kraje się serducho i aż się wszystkiego chce. Pomogli mi w remoncie mieszkania, dali meble, sami wnieśli je na piętro... nie pozwolili mi dźwigać, bo miałem udar. Dodatkowo od 4 lat pracuję w ochronie. Przy układaniu grafiku mam zawsze tylko jeden warunek, bym co dwa tygodnie w czwartek miał wolne, bo przychodzę do Dzieła Pomocy św. Ojca Pio na grupę „Przystanek Praca”. Moja kierowniczką to wymagająca kobieta, ale mnie lubi, bo wie, że może na mnie polegać. Nawet ona pytała, kiedy wreszcie wrócę do pracy, jak po udarze byłem na chorobowym. Współpracownikom nie powiedziałem, jakie życie prowadziłem, uznałem, że nie ma potrzeby, bo dziś jestem innym człowiekiem i to jest najważniejsze! A „kolesie”? Czasem, gdy ich spotykam, śmieją się i nie dowierzają, że się aż tak zmieniłem, a ja, cóż... mijam ich, grzecznie dziękuję za alkohol i mówię, że oni też się mogą zmienić... wystarczy chcieć.

**Jacek, bez domu**

## ŚWIADECTWA – zestaw 6

Z wykształcenia jestem ekonomistą. Przez wiele lat uczciwie pracowałem w znanej firmie, która w pewnym momencie została scentralizowana, przez co mój zakład pracy zamknięto. – rozstałem się ze swoją ówczesną partnerką i straciłem kontakt z synem. Nie mając zajęcia ani oparcia w bliskich, prędko znalazłem inne pocieszenie... w alkoholu. Dziś widzę, że picie to geneza i katalizator wszystkiego, co mi się przydarzyło, choć nic nie zapowiadało katastrofy, bo na początku piłem okazjonalnie, by polepszyć sobie nastrój. Z czasem zacząłem sięgać po alkohol codziennie. Jediną grupą wsparcia byli uzależnieni koledzy. Tylko trzymając się razem, czuliśmy się jak pełnowartościowi ludzie, a o znalezienie towarzystwa do picia trudno nie było. W miejscowości, w której wtedy żyłem, mieszka bardzo wielu alkoholików.

Alkohol powoli zaczął przejmować kontrolę nad moim życiem. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że to choroba i muszę się leczyć. Remedium na wszystkie problemy miała być praca, którą wreszcie udało mi się znaleźć. Niestety pierwsza wypłata i związana z nią euforia była jedynie początkiem kolejnego ciągu. Marzyłem o normalności. Pomyślałem, że może sprzedaż mieszkania pozwoli mi uregulować długi i zacząć uczciwie żyć, ale przyływ gotówki niewiele zmienił. Pieniądze się rozpląnęły, a ja zostałem bez dachu nad głową.

Trafiłem do Krakowa, tu znalazłem schronienie u braci albertynów, a przy okazji poznałem Dzieło Pomocy św. Ojca Pio. Zacząłem uczestniczyć w seansach kinowych organizowanych przez grupę wsparcia „Loretanin”, zawsze lubiłem dobry film. Szybko znalazłem pracę. Wydawało mi się, że moje życie wreszcie wkroczyło na właściwe tory i pomimo sugestii nie podjąłem leczenia nałogu alkoholowego. Chciałem zapomnieć, a nie rozgrzebywać trudne wspomnienia. Jednak od tego co bolesne nie udało się uciec. Wróciłem do alkoholu, gdy dowiedziałem się o śmierci ojca. W tym wszystkim starałem się jednak myśleć pozytywnie i spróbować życia poza schroniskiem – „na swoim”. To, co wydawało się krokiem do przodu w kontekście bezdomności, niewiele jednak pomogło mi w wychodzeniu z nałogu. Dopiero w lutym 2017 r., po 10 latach od popadnięcia w alkoholizm uświadomiłem sobie, że sam nie pokonam swojej słabości. Zdecydowałem się na leczenie.

Wróciłem pod skrzydła braci albertynów i na nowo odkryłem Dzieło Pomocy św. Ojca Pio. Dzięki spotkaniom grupy wsparcia Zielona Mila zdecydowałem się na terapię zamkniętą, która była jak oświecenie. Duchowe rozmowy z braćmi kapucynami sprawiły, że wypowiadałem się po raz pierwszy od 20 lat.

**Marcin, bez domu**